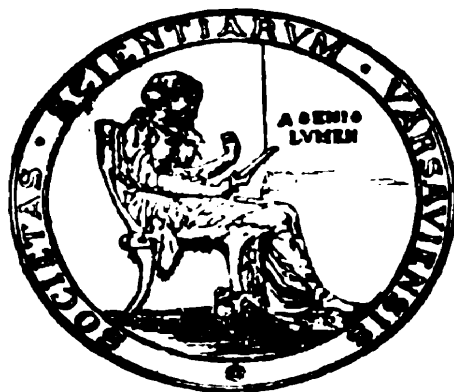


Alexander Kraushar.

Jakób Caro jako historyk dziejów Polski.

PRZYCZYNEK DO CHARAKTERYSTYKI.

ODBITKA ZE SPRAWOZDAŃ Z POSIEDZEŃ TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO.
WYDZIAŁ NAUK ANTROPOLOGICZNYCH, SPOŁECZNYCH, HISTORJI I FILOZOFJI.
POSIEDZENIE Z DNIA 25^o STYCZNIA 1918 ROKU. ROK XI. ZESZYT I.



WARSZAWA.

DRUKARNIA I LITOGRAFIA p. f. „JAN COTTY”, KAPUCYŃSKA 7

1918.

Alexander Kraushar.

Jakób Caro jako historyk dziejów Polski.

PRZYCZYNEK DO CHARAKTERYSTYKI.

ODBITKA ZE SPRAWOZDAŃ Z POSIEDZEŃ TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO.

WYDZIAŁ NAUK ANTROPOLOGICZNYCH, SPOŁECZNYCH, HISTORJI I FILOZOFJI.

POSIEDZENIE Z DNIA 25 STYCZNIA 1918 ROKU. ROK XI. ZESZYT I.

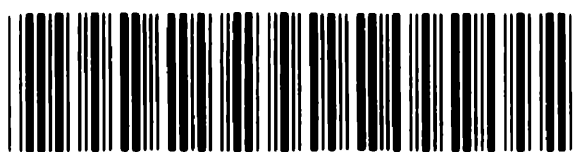


WARSZAWA.

DRUKARNIA I LITOGRAFIA p. f. „JAN COTTY”, KAPUCYŃSKA 7

1918.

Biblioteka Uniwersytecka KUL



1001140202

1.- Alexander Kraushar:

Jakób Caro historyk dziejów Polski.

Przyczynek do charakterystyki.

(Ze wspomnień osobistych).

(STRESZCZENIE).

Zmarłemu w grudniu roku 1904 profesorowi Uniwersytetu Wrocławskiego, Jakóbowi Caro, kontynuatorowi Dziejów Polski Roeppla, poświęcił był ś. p. Adolf Pawiński w tomie XI-m Wielkiej Encyklopedji Ilustrowanej,

jeszcze za życia historyka, na podstawie danych biograficznych, przez tegoż dostarczonych, obszerniejszy życiorys. Uzupełnił ów zarys biograficzno-krytyczny w roku 1905, w pierwszym tomie Przeglądu historycznego, J. K. Kochanowski, jeden z wybranych jego uczniów i przyjaciół, pod świeżym wrażeniem poniesionej przez naukę straty. Złożył biograf w gorących słowach hołd pamięci badacza, który, jakkolwiek zrodzony na ziemi polskiej, w Gnieźnie (w r. 1836) z powodu warunków rodzinnych i otoczenia swego w zaraniu lat młodocianych, nie był i nie czuł się być Polakiem, mimo to, najcenniejsze skarby swego badawczego umysłu poświęcił dziejom Polski.

Zdawaćby się mogło, na pozór, że plon czterdziestoletniej owocnej pracy zmarłego historyka nad dziejami Polski, oceniony należycie u nas przez najwyższe sfery naukowe polskie i zaliczony do dzieł wartości nieprzemijającej; że objawy uznania, świadczone za życia autorowi kilkotomowej, źródłowej *Geschichte Polens*, a wyrażone w powołaniu go do rzędu członków czynnych Akademii Umiejętności Krakowskiej, winne były obudzić w sercu wyróżnionego w tak zaszczytny sposób historyka uczucie zadowolenia i to przekonanie, że droga, którą wybrał w zaraniu naukowego zawodu, dla zbudowania swego „standart work“, była jedynie właściwą jego specjalnością i umiłowaniem, tak niezbędnym w każdej planowej, na daleką metę obmyślanej pracy.

Było jednak inaczej.

Jako jeden z zaufanych przyjaciół prof. Caro, przed którym tenże w ciągu dziesięcioletnich blisko stosunków osobistych i listownej wymiany myśli zwierzał się niejednokrotnie ze swych rozczarowań i zawodów życiowych, mogłem sobie wytworzyć to przeświadczenie, że w oczach autora *Geschichte Polens*, wybór dziejów Polski, jako przedmiotu badań jego specjalnych, był—chybionym, narzuconym niejako przypadkowo, że znalazłszy się na drodze, która go do badań w kierunku rozpoczętym niejako zmuszała, trzymał się jej bez zapędu i bez zadowolenia wewnętrznego, siłą musowej niemal konieczności.

Stanowiło to tragedję życiową uczonego, iż, z racji swego stanowiska i wyjątkowych warunków politycznych, wciągnięty na pole badań mało sobie sympatycznych, nie korzystał wśród swoich z tej popularności, jaką sobie zjednał wśród obcych.

Ubolewał nad tem skrycie, nie mogąc się wywikłać ze sprzeczności, wytworzonej między wypadkowo narzuconą sobie specjalnością, a aspiracjami do zupełnie odmiennych horyzontów historycznej wiedzy.

W jednym z listów w roku 1901 z goryczą pisał mi Caro:

„Ich feiere in diesen Tagen das 40 jährige Jubiläum meines Verhängnisses, der Beschäftigung mit der polnischen Geschichte...“ Verhängnis! Nie można sobie inaczej wytłómaczyć znaczenia owego wyrazu, dla którego słownictwo polskie ma jedynie słabe określenie „zrządzenie losu“, jak tylko pojęciem klasycznym fatum, które życiu ludzkiemu nadaje odmienny od pożądanego kierunek i utrzymuje je w nim fatalistycznie, wbrew woli i istotnym zamiarzeniom dotkniętej takim losem ofiary.

Na czem polegało w zawodzie historyka Jakóba Caro owo fatum, którego echo odezwało się boleśnie w skardze poufnej przed przyjacielem?

Było to, ni mniej, ni więcej, tylko przeświadczenie o bezowocności owej pracy wśród swoich, a braku uznania dla tej pracy ze strony najbliższych sfer naukowych, sfer, którym przedmiot badań historyka był nietylko obcym, lecz i niesympatycznym.

W ostatnim liście do mnie z dnia 15 listopada 1902 roku pisał Caro:

Ubiegłej środy miałem w tutejszem Towarzystwie historycznym odczyt o Friciuszu, w Polsce — Modrzewskim zwanym. Szkoda, że nie miałem słuchaczy, którzyby cośkolwiek de polonicis wiedzieli... Ale to już taki mój los. (Aber das ist mein Loos). Porządkując temi dniami listy moje, natrafiłem na list Zeissberga, gdzie czytam: „Zajmowanie się historią Polski — izolowane“ („Der Betrieb der Geschichte Polens — isolirt...“).

Więc nietylko Caro odczuwał osamotnienie i obcość przedmiotu badań swoich wśród najbliższego otoczenia naukowego. Dzieł z nim tak przykry zawód i zasłużony autor „Dziejopisarstwa polskiego wieków średnich“, którego dzieło, jakkolwiek uwieńczone przez Towarzystwo imienia ks. Jabłonowskiego w Lipsku, większem cieszyło się uznaniem i po-

czytnością w sferach naukowych polskich, doczekawszy się nawet przekładu na język ojczysty, aniżeli w Niemczech, gdzie stanowiło i stanowi, być może, dotychczas, jedynie numer biblioteczny.

Takie to urywkowe odgłosy zniechęcenia, rozbrzmiewające niemal że stale i w innych listach **Jakóba Caro**, rzucają promyk światła na losy historycznej wiedzy polskiej wśród sąsiadów, którym dzieje Polski znane są bardziej fragmentarycznie, z epizodów skojarzonych z upadkiem Rzplitej, z porywów polskich do odzyskania utraconej samoistności, z udziału Polski w odsieczy wiedeńskiej i w epopei napoleońskiej, aniżeli ze swej kulturalnej roli w czasach, gdy Polska istniała jako państwo samodzielne, potężne, nacechowane znamieniem samoistnej, sobie jedynie właściwej i przez siebie wytworzonej, kultury, jako czynnik pierwszorzędnej w dziejach wszechświatowych doniosłości.

Dowodem owej izolacji wiedzy historycznej polskiej wśród literatur europejskich jest fakt, że oprócz nikłej ilości dzieł, z zakresu numizmatyki przez Polaków w języku francuskim wydanych — nie posiadają literatury obce przekładów dzieł historycznych polskich, podczas gdy utwory poetyckie, literackie i beletrystyczne polskie, zwłaszcza w czasach nam bliższych, szerokiej dostały w drodze ich przekładów na języki obce popularności.

Pozostawianie na uboczu polskiej historycznej wiedzy, ze strony bliższego i dalszego europejskiego Zachodu, małe interesowanie się dorobkiem polskich historyków wśród sfer naukowych cudzoziemskich, zarysowało się wyraziście dopiero w ostatnich kilkudziesięciu latach, przeważnie od czasu stłumienia wyższych oświatowych i naukowych ognisk w Polsce, po upadku powstania listopadowego.

W okresie istnienia Towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk, kontakt między naukowością polską, a sferami uczonych cudzoziemskich: niemieckich, francuskich, angielskich, rosyjskich, włoskich, a nawet amerykańskich, był względnie dosyć częstym. Żywszym był, niewątpliwie, w dziedzinie literatury pięknej, aniżeli w dziedzinach historii, ekonomii społecznej i nauk przyrodniczych, w każdym zaś razie, interesowano się wówczas wię-

ce j t e m, co w naukowości polskiej zachodziło, aniżeli w czasach, gdy stosunki między uczonymi polskimi, a obcymi z powodu **ustania** wszelkiej spójni w dziedzinie umiejętności specjalnych **między** nami a zagranicą — przerwaniu uległy.

Był przed rokiem 1831 okres czasu, gdy największe autorytety naukowe cudzoziemskie, nie tylko że utrzymywały swe stosunki z Warszawą, Wilnem i Krakowem drogą korespondencji, lecz, nawet odwiedzały Polskę i czynny w pracach i rozprawach naszych uczonych przyjmowały udział.

Od chwili jednak, gdy stłumione życie narodowe na całym obszarze ziemi dawnej Rzplitej zamknęło się w ciasnym obrębie gabinetowych prac ostatnich rozbitków dawniejszej świetnej epoki przedlistopadowej, gdy naukowość polska, a zwłaszcza jedna z jej gałęzi — historia — okwitać zaczęła plonem, niezaprzeczenie ze wszech miar dla nas pożywnym, lecz dla historjografów cudzoziemskich **nieinteresującym, a nawet** — nie ponętym (do tego stopnia, że ci nawet z badaczy niemieckich, jak np. Ro e p p e l, którzy się do studjów nad historją polską zabrali — pracę tę, nie ukończywszy jej, porzucili), znalazła się wiedza historyczna polska zupełnie odosobnioną. Stan taki trwał dosyć długo, zanim dzięki wskrzeszeniu dwóch uniwersytetów polskich w Austrii i powstaniu Akademji Umiejętności w Krakowie, z jednoczesnym nawiązaniem stosunków z centrami naukowymi europejskimi, ujawniać się zaczął ruch żywszy, przedewszystkiem w Niemczech, na polu badań tendencyjnych, zmierzających do wykazania germańskich zaczątków w sąsiadujących z Niemcami ziemiach polsko-słowiańskich, co skłoniło badaczy niemieckich do szperania po archiwach polskich i, wobec małej znajomości języka naszego, do powierzchownego obznajmiania się ze źródłowemi pracami historyków naszych.

W takim to niesprzyjającym obustronnie rozwojowi badań nad historją polską okresie czasu rozpoczął działalność swoją badawczą i naukowo-pisarską młody, w Gnieźnie urodzony, lecz z polskim językiem słabo obeznany, J a k ó b C a r o.

Tutaj właściwie zawisło nad nim — owo z goryczą przezeń wzmiankowane — *V e r h ä n g n i s s*...

Z właściwą sobie przenikliwością badawczego umysłu, scharakteryzował J. K. Kochanowski zaczątki kariery dziejopisarsko-polskiej prof. Caro, w słowach:

„Że Caro jął się dziejów Polski, można to w części tylko przypisać okoliczności, iż ujrzał światło dzienne na piastowskiej ziemi. Było to raczej dziełem przypadku i wynikiem prądu, skierowującego historyków niemieckich do studjów nad Dziejami powszechnemi, a zwłaszcza nad dziejami ludów zgermanizowanych, lub sąsiadujących z Niemcami. „Oriundus Gneznae“ mieć tu mogło znaczenie tylko o tyle, że Caro, mówiący w domu po niemiecku, wyniósł był jednak ze szkół pewną znajomość języka polskiego, że rozumiał po polsku i mógł łatwiej, niż kto inny, z literatury polskiej korzystać. Słabsza, aniżeli jego, znajomość polszczyzny wykierowała wielu uczonych niemieckich na ekspertów w sprawach przeszłości kraju i narodu naszego przed trybunałem niemieckim...”

... „Losy zaczerpnięte z przypadku były rzucone...” (Przegląd hist. I. 109).

Pierwsza też praca na stopień doktorski uniwersytetu lipskiego Jakóba Caro, poświęcona sprawie bezkrólewia po Stefanie Batorym, nie była wynikiem szczególniejszego zamiłowania jego do rzeczy polskich, lecz powstała z porady prof. Wuttkiego, który się podówczas zajmował tendencyjnym śledzeniem wpływów kultury germańskiej na ziemiach starodawnej Wielkopolski.

Poszedł za tą radą Caro i, bez trudności, wyszedł obroną ręką z dysputy z oponentami, mniej być może od niego z historjografią polską obeznanymi. Dzięki owej dysertacji, nie nacechowanej zresztą wybitniejszymi zaletami oryginalności poglądów i gruntowną znajomością źródeł, zyskał sobie doktorant w sferach historyków niemieckich renomę znawcy rzeczy polskich.

Ta właśnie okoliczność zaleciła młodego badacza uwadze wydawcy monografji państw europejskich (Europäische Staaten-geschichte Heerena i Ukerta) Perthes'owi, i skłoniła go do powierzenia mu opracowania w dalszym ciągu porzuconej przez Roeffl'a historii Polski.

Jak w pierwszym przypadku, gdy wybór tematu historycznego był niejako narzuconym doktorantowi przez Wuttkiego,

tak i tutaj — wciągnięty został Caro do pracy nad dziejami Polski przez Perthes'a. Uśmiechała się młodemu badaczowi perspektywa należenia do grona wybitniejszych współpracowników nad dziejami państw europejskich w wydawnictwie poważnym, z którym w sferach naukowych się liczone, więc też, nie przygotowany nawet należycie i bez głębszej znajomości źródeł polskich, stosując się widocznie do rady Lelewela: „jeśli chcesz się czego nauczyć — napisz o tem dzieło“ zabrał się Caro do pracy, przede wszystkim nad okresem dziejów polskich od r. 1300 do 1386 i rozpoczął kwerendy archiwalne dla zgromadzenia materiału źródłowego do tomu II-go *Geschichte Polens*, przez Röeppla zapoczątkowanego.

Niewątpliwie, wyjątkowe zdolności Cara, jego energia i erudycja na polu badań historyczno-literackich ogólnych, sprawiły, że dzieło jego zyskało sobie przede wszystkim uznanie w Polsce, która, przed nim dzieła poświęconego epoce Piastowskiej, pisanego według metody ściśle naukowej, właściwej historykom ówczesnym niemieckim, nie posiadała.

To uznanie, ze wszech miar poniekąd zasłużone, zachęciło Cara do dalszych studjów nad dziejami Polski, a rezultatem ich był szereg dalszych tomów, doprowadzonych w ciągu lat kilkunastu do zaczątków panowania Zygmunta Starego, oraz do eskursów w dziedzinie tematów polskich drobniejszych, zaczerpniętych nie z archiwalnych poszukiwań własnych, lecz z gotowych już monografij historyków polskich, jak np. Beata i Halska, John Dee etc.

Nie pisząc studjum sprawozdawczo-krytycznego nad doniosłością prac prof. Caro, nie mam zamiaru do owej daniny uznania, okazanej owym pracom ze strony powag historycznych polskich, dorzucić ze swej strony należnych autorowi renomowanej *Geschichte Polens* pochwał. Nie podobna mi jednak powstrzymać się od zdziwienia, iż mógł Caro zbudować gmach tak okazały, nie rozporządzając zupełnie gruntowną znajomością języka i literatury narodu, którego stać się miał niebawem magistralnym historjografem...

Łatwiej zrozumieć, jeżeli cudzoziemcowi na wzorach klasycznych kształconemu, posiadającemu gruntownie języki: grecki

i łaciński, z nowszych zaś języków: niemiecki, francuski i angielski, nie nastęca się przeszkoda dla podjęcia źródłowego badania i odtworzenia przeszłości narodów, np. romańskich, choćby nawet z urodzenia swego do nich nie należał. Mamy w piśmiennictwie niemieckim dowody, że dzieła historyczne, pisane przez badaczy niemieckich, a poświęcone dziejom Włoch, Hiszpanii, Francji i Anglii, korzystają wśród sfer naukowych tych krajów z należnego uznania.

Lecz trudniej zrozumieć, by najgruntowniejszy nawet dziejopis niemiecki był w stanie, bez znajomości dokładnej języków mniej rozpowszechnionych, np. węgierskiego, rosyjskiego, polskiego, lub języków skandynawskich, napisać samodzielnie dzieje: Węgier, Rosji, Polski, Danii, Szwecji i Norwegii; o ile, rzecz prosta, prace tej kategorii dziejopisów nie posilkują się źródłami drugorzędnymi, istniejącymi w języku krajów, których dzieje ciż cudzoziemcy zbudować zamierzeli.

Prof. Caro język polski posiadał powierzchownie. Językiem tym w rozmowie poufnej, nawet z przyjaciółmi polakami, nigdy się nie posługiwał. W ciągu dziesięcioletnich—śmiałem sądzić, dosyć zażytych—ze mną stosunków, nie usłyszałem od niego ani razu zdania ciągłego, choćby kilkowyrazowego, wypowiedzianego w języku polskim. Korespondencja jego ze mną wyłącznie prowadzona była w języku niemieckim, a jeżeli kiedykolwiek natrafia się w niej wyraz jakiś polski, to zawsze w otoczeniu znaków, towarzyszących „cudzysłowom“ i w tym nawet razie wyraz ów częstokroć niezbyt fortunne miewał zastosowanie. Niewątpliwie, Caro książkami polskimi posługiwał się, lecz znajomość ta języka polskiego była nie wystarczającą zupełnie dla wniknięcia w jego ducha, a tem mniej w ducha autora czytanego dzieła.

Caro był człowiekiem wielkiego talentu pisarskiego i intuicji badawczej, był erudytą w zakresie języków i nauk klasycznych, oraz nowoczesnych, jakkolwiek ostatniemi językami — z wyjątkiem angielskiego — poprawnie i potoczycie nie władał. Aparat jego źródłowy w magistralnej *Geschichte Polens* opiera się wyłącznie na cytatach łacińskich i niemieckich. Powoływanie się na źródła polskie ogranicza się jedynie do nazwiska autora, lub wydawcy rzeczy polskiej, cytacja zaś następuje zwykle w przekładzie na język niemiecki. Moznaby usprawie-

dliwić taką metodę, z uwagi, iż dzieło Caro, przeznaczone dla świata naukowego niemieckiego, nie wymagało przytoczeń w języku polskim, lecz, w każdym razie, brak zupełny owego języka w dziełach narodu polskiego stwierdza tylko pewnik, iż dla prof. Caro język polski nie był nigdy ani organem jego myśli, ani podkładem rozumowania dziejopisarskiego.

Zasługa prof. Caro, jako badacza historycznego, dostatecznie jest znana. Znalazła ona już za jego życia należną dań uznania, a zgon przedwczesny, przed dostąpieniem do wieku patryarchalnego (nie dożył lat 70-ciu) utrwalił w pamięci sfer naukowych rezultat jego czterdziestoletniej pracy badawczej, której zawdzięczał i stanowisko swoje na katedrze uniwersyteckiej i stosunki dworskie w otoczeniu rosyjskiej Wielkiej Księżny Heleny Pawłówny, wziętość w charakterze lektora na dworze Cesarzowej Fryderykowej i dostęp do osoby kanclerza niemieckiego Bismarka, który go wyróżniał wyjątkowymi względami, a którego wpływ przemożny zaważył znamienne na pojęciach i przekonaniach historyka w stosunku do Polaków i Polski.

O przekonaniach swoich, sympatjach i antypatjach osobistych, nie miał prof. Caro możności składać świadectwa w pracach swoich badawczych, w których — po za obrębem erudycji zawodowej — wkraczając kiedy niekiedy na szersze pole estetyki, historii sztuki, filozofji i obyczajowości narodów romańskich i anglo-saskich, dawał folgę entuzjazmowi i porywom ku ideałowi piękna, lub sile ducha, uosobionej w bohaterach wieku odrodzenia. Z natury zgryźliwy, skeptyk, opanowany poczuciem swej wyższości nad osobnikami, należącemi do „minderwerthe Nationen“ nie należał Caro do osobistości pociągających ku sobie i budzących w kołach, w których się obracał, uczucie żywsze serdeczności i oddania bezwzględnego.

Bądź co bądź, była to osobistość interesująca, budząca zajęcie z racji inteligencji swej nie powszedniej i pewnego odcienia radykalizmu w poglądzie na ludzi i narody niegermańskie.

Polski, jako kraju i narodu — prof. Caro nie kochał, lecz miał dla niej pewnego rodzaju względy „pobłażliwości“, które się wyrażały w kierunku porównań między nią, a światem niemieckim, porównań, które zwykle — jeśli nie zawsze — w niezbyt dodatnich, w stosunku do pierwszej, zarysowały się konturach.

FRAGMENTY LISTÓW PROF. JAKÓBA CARO.

14 October 1894.

...Ihre eigenartige litterarische Thätigkeit kommt zu vollerm Ausdruck, wenn man Ihre Producte als Ganzes überschaut. Ich mag hier nicht sagen, ob es ein Vorzug, oder ein Gebrechen ist, aber das ist unverkennbar, dass Ihre Individualität in ungewöhnlichem Grade aus Ihren Schriften hervortritt. Man beschäftigt sich, neben den von Ihnen vorgetragenen Gegenständen, fast ebensoviel mit Ihnen selbst. Das gewährt einen eigenen Reiz, aber → damit Sie nicht meinen Doctrinärismus schelten-will ich es ununtersucht lassen, ob es nicht das Verhängniss des Historikers ist, auf diesen Reiz zu verzichten; er nährt sich sanft dem Erzähler.

Ich erinnere mich, einmal einen Aufsatz von Ihnen über den Treppenwitz in der Geschichte gelesen zu haben. Wenn es Ihnen möglich wäre mir einen Abdruck desselben zugänglich zu machen, würden Sie mich sehr verbinden.

Dann aber bin ich Ihnen zu Dank verpflichtet, für die freundlichen Worte, die Sie die Güte hatten mir zu schreiben. Aber diesen Dank statte ich Ihnen nur mit Vorbehalt ab. Sie schrieben jene Zeilen vor der Lektüre meines Artikels. Aber Sie kennen Hogart's lustige Unterscheidung von „before“ und „after“, die mit denselben Wirkungen sich auch auf intellectuelle Dinge bezieht. Die letztere Stimmung steht der Wahrheit näher, und ich ziehe ein wahres Wort selbst einem höflichen vor“.

24 März 1895.

„Seit einem Monat fast liegen die zwei stattlichen Bünde Ihres „Frank i Frankiści“ auf meinem Büchertisch... Sie entrollen da ein Culturbild von eigenartigem Charakter, das sich hinter der aufklärerischen Zeitbewegung wunderlich genug ausnimmt. Dass Ihre sorgfältige und umfassende Studie uns von der oberflächlichen und dreisten Darstellung Grätz's befreit, ist ein ganz besonderer Verdienst. Der Mann hat uns schwer geschädigt mit seinem Schein von Polymathie, hinter der doch nur die leichtfertigste Buchmacherei sich barg. Jenseits der Grenze steht er allerdings noch in odore sanctitatis. Soviel ich von der Sache verstehe, will mir scheinen, dass Sie die „Frank und Frankisten“ Sache zu einer Klarheit und Evidenz gebracht haben, die als durchaus abschliessend angesehen werden muss. Die sentimentalen Urtheile, die auf ungenauer Kenntniss fussend, bisher hier und dort darüber auftauchten, werden wohl verstimmen müssen. Das ist immerhinn für den Historiker eine befriedigende Genugthuung, auch wenn der Gegenstand an sich nicht grade die allgemeinen Sympathien erweckt.

Von meinem lieben Kochanowski höre ich jetzt nur durch die Biblioteka Warszawska. Seine Anzeige des Rachfahl'schen Buches fand ich etwas steif und weitaus nicht erschöpfend. Was er aber über uns sagt,

werde ich erst 2 — 3 Wochen zu lesen bekommen. Er sollte aber in die Bibl. Warsz. überhaupt nicht schreiben, sondern lieber sein Buch über den Bauernstand im XV Jahrh. zum Abschluss bringen und möglichst kürzen. Ich habe ihm sehr gern, aber mir ist etwas Rätselhaftes in seinem ganzen Gebahren, er kam und verschwand etwas meteorisch. Sollten Sie ihn sehen, dann würde ich Sie bitten, ihm zu sagen, dass er mir doch schreiben soll weniger im Curialstyl, aber mit etwas mehr Vertrauen.

Mit aufrichtiger Bewunderung über die Weite Ihre Horizonts habe ich Ihren Arciszewski gelesen, der noch mehr gefesselt haben würde, wenn Sie die Materialien nicht ihrem Wortlaut nach in die Darstellung gelegt, sondern mit Ihrer Gewalt über die Sprache zu einem Bilde aus Ihrer Auffassung verarbeitet hätten. Vielleicht aber machte es die Natur des Gegenstandes so nothwendig etc.

29 April 1895.

Für den Ausdruck der Theilnahme bei dem, für mich mehr als ich sagen kann, schmerzlichen Verlust (zgon ojca Profesora Caro p. W.) sage ich Ihnen meinem herzlichsten Dank... Ich bin in allen Schichten der menschlichen Gesellschaft herumgekommen, an Kaiserhöfen und in Arbeiterspelunken, aber nicht weils mein Vater war (ich kann auch über ihn objectif urtheilen) einen Mann von solcher inneren Freiheit, von diesem Adel der Seele und von dieser Vorurtheilslosigkeit habe ich doch nicht kennen gelernt. In religiösen und politischen Fragen, in Fragen der äusseren und inneren Moral hatte er einen Standpunkt, der, meines Wissens, vielleicht nur Kant in gleich absoluter Unbefangenheit eingenommen hat — Spinoza gewiss nicht. Der Welt draussen kann ich es ja nicht sagen, welch grosses Herz da zu schlagen aufgehört hat, sie würde es ja nicht verstehen, da die Welt genau hin, auch wenn sie von Cultur trieft, in einigen traditionellen Gedanken und in einem Meer von traditionellen Vorurtheilen sich wälzt...

Er ist dahin—man muss auch diesen Schmerz verwunden. Ich danke Ihnen sehr, dass Sie von meinem Nekrolog über Roepfel dem poln. Publicum Bericht geben wollen. Beachten Sie gütigst, dass der Nekrolog an amtlicher Stelle sub auspiciis des Ministeriums erschien. Wenn ich an Ihrer Stelle schriebe würde ich die poln. Patrioten, denen Roepfel als der advocatus Dei und Caro als der advocatus diaboli des polnischen Volkes gilt, doch fragen, warum Roepfel in den 25 Jahren seiner parlamentarischen Wirksamkeit nicht ein einziges Mal zu Gunsten des Polen auch nur eine Silbe gesprochen—dagegen ganz flott immer für alle Restrictions—gesetze gegen die Polen gestimmt hat. Dass dem scharfeinnigen und an politischer Weisheit superzhötirenden (?) Herrn Rembowski diese Frage noch niemals aufgedrängt hat, ich verwunderlich.

23 November 1895.

Zuvörderst danke ich Ihnen verbindlich für die Notiz über den Roeppele-Nekrolog, der sichtlich hier einen andern Eindruck gemacht, als in Polen. Meinen Collegen insbesondere müsste ich in Erinnerung bringen, dass mir mein Arzt den Genuss von Süßigkeiten strengstens verboten hat. Es geht mir damit wie mit der Biographie v. Sybels, die so sehr gefallen zu haben scheint, dass die Nekrologisten durch die Bank, mit Ausnahme von Alfred Dove, sie einfach abschrieben. Indessen beschäftigen mich diese Parerga nur wenig. Viel mehr interessiert mich zur Zeit zu wissen, was aus Ihrer Absicht einen Theil dieses Winters in Breslau zuzubringen geworden ist?

Am letzten Montag hielt ich in der hies. Gesellschaft für die überländische Cultur einen Vortrag über „Kaizer Alexander I und die Polen“. In gewisser Beziehung erregte derselbe einen Sturm, der sich in die ganze Gesellschaft der Stadt fortpflanzte. Ich hätte gar zu gern, Sie als Zuhörer gehabt, obgleich ich besorge, dass Sie die Veränderung meiner Anschauungen über die Westslaven doch nicht in der Richtung polnischer Patrioten gediegen gefunden haben würden. Je älter ich werde, desto mehr halte ich den Patriotismus für die stärkste Stimulation zur Beschäftigung mit den Plünder der Vergangenheit, aber auch für die bedenkliche Schranke zur Erreichung bleibender wissenschaftlicher Ergebnisse. Ich kann mir eine Entwicklung denken nach welcher der Patriotismus zu, nach seinem Lokal individualisirt wird und nur so hoch im Preise steht, als er mit allgemein menschlichen Idealen sich deckt. Doch ich gerathe in's Philosophiren! Hier lagen aber die Gedanken nahe bei Ihrer Klage über die schmerzreiche Empfindung, die Ihnen Ihre gegenwärtige Arbeit über „Repnin und Polen“—beiläufig das Steckenpferd Roeppeles in dem letzten Jahrzehnt seines Lebens — einzuflößen scheint. Uebrigens schreibt mir Dembiński, dass er das XVI sec. aufgesteckt, und sich in die Studien über Katherina geworfen habe. Aber ich glaube allerdings, dass er einen späteren Zeitpunkt in's Auge gefasst hat. Was nun aber meine eigenen Forschungen angeht, so machen sich doch selbst fachkundige Leute nur wenig zutreffende Vorstellungen davon, wie schwierig das Studium der Forschung über das XVI sec. für einen nicht jenseits der Cordons lebenden Gelehrten ist, und wie viel Zeit, Mühe und materielle Kosten die Beschaffung der scheinbar zugänglichen Litteratur macht, wie wenig die aus dem einseitigen katholischen Gesichtspunkt hervorgegangenen Vorarbeiten dem unbefangenen Darsteller nützen, wie viel sie sogar die Sache erschweren und wie viel ein an einer deutschen Universität lehrender Professor Anderes—um nicht zu sagen Wichtigeres—zu thun hat, als sich mit einem unergiebig gewordenen Zweig der allgemeinen Cultur zu beschäftigen. Hätte ich mehr solche Vorarbeiten, wie die Pawiński's und Rembowski's, dann würde die Arbeit leichter von Statten gehen. Aber grade die Reformationsepoche ist leider Rhetoren in die Hand gefallen und ein empfindsamer Phrasenkünstler kann mehr Wahrheit zuschütten, als drei Sachforscher aufgraben. Darum geht mein Buch uur langsam vorwärts, aber ich bin froh, dass ich meine Gesundheit wieder insoweit erlangt habe, dass es überhaupt wächst.

12 Dezember 1895.

...Über „Patriotismus“ zu philosophieren ist der moderne Briefbogen zu knapp. Nur der historischen Gerechtigkeit wegen ist zu sagen, dass die deutsche Nation im Punkte dieser ethisch verkleideten Exklusivität nicht nur nicht der Tanz begann, sondern bis heute noch den meisten kleinen Nationen darin nachsteht. Doch, wie gesagt, die Verständigung darüber bedarf der *viva vox*. Ich bedauere, dass mir die Hoffnung darauf lange hinausgeschoben ist. Meine besten Wünsche begleiten Sie in den 60 St. Grad nördl. Breite. Meine polnische Freunde in Petersburg: Wrześniowski, Łubieński, Fredro sind tot und die Lebenden sind mir fremd. Aber eine alte unsterbliche Freundin habe ich in Petersburg — der ich Sie bitte meine Huldigung darzubringen — der Eremitage.

✧ **18 October 1896.**

...verbindlichsten Dank für das mir Ihr Spürtalent und Ihre schlichte Erzählungskunst von Neuem documentierende Werkchen über die Fürstin Rozalia Lubomirska. Eine Tragödie ohne tragische Schuld—es sei denn, dass man als Schuld nimmt, in demokratischen Zeiten Aristokrat zu sein und umgekehrt. Jedenfalls ein Schikeal in seiner kurzen Peripetie so rührend, als nur denkbar...

30 Dezember 1900.

...Mir ist es seit den Carlsbader Tagen gut und leider auch sehr nicht gut gegangen. Wir waren 5½, Woche im Schloss Labers, und ich darf sagen, paradiesische Wochendurchlebt. Materiell und geistig genossen wir ein Dasein, wie es nur die Dichter, oder allenfalls die Peripathetiker träumen. Ich wuchs förmlich in der Zeit zurück und wurde wieder jugendfroh, so jugendfroh, dass ich wieder Illusionen für sehr wichtige Lebensgüter ansah. In diesem Juchheh des Gesundheitsgefühls kam ich hier an, am 14 October, 10 Uhr und um 12 Uhr musste ich mir den Arzt kommen lassen, denn ich hatte mir einen Rückfall des Blindlarmenentzündung zugezogen. Ich liebe Krankengeschichte nicht, zmal wenn, ich der Held der Ezozön bin. Ein Weiser, wie Sie, wird sich das Tableau selbst ausmalen. Die ersten Vorlesungen (über das 19 Jahrh.) hielt ich buchstäblich mit der Medicinflasche in der Hand. Dannach aber erholte ich mich lascher als im Sommer, aber ich muss mich freilich vor Übermuth hüten.

Nun komme ich aber mit einer Bitte. Ein amerikanischer Professor ist—ich weiss nicht wieso und zu welchem Zweck,—erpicht, über die Zofia Potocka genaue Daten aufzugabeln. Ich gab ihm, was in Radoliński's *Familles illustres* zu finden war, Nachdem der Brief fort war, fand ich erst

die sehr abweichenden, kurzen und grimmigen Angaben bei Korzon, der den Felix Potocki hasst, wie einen persönlichen Feind. Nach ihm war der Käufer der schönen Griechin—Boscamp, der Geheimrath des Stan Poniatowski. Das de Witte nicht vom Rathspensionair abstammt (Unsinn!) sondern ein kahlköpfiger Armenier war, ist sicher. Aber bei meinem geringen Büchervorrath für diese Dinge tappe ich im Nebel. Im Orgelbrand fehlt der Artikel völlig. Aber es giebt ja in der Welt keinen der besser als Sie die Wünschen les H. und meiner Unwissenheit helfen kann. Sie haben ja die Vorarbeiten für den Szcześniey schon im Pult, und Sie würden mich recht sehr verbinden, wenn Sie mir in den Stand setzten, die Scrupel des Herr H. zu lösen.

7 Juli 1901.

Sie sind schon, vererther Freund, ein fänomenaler Mensch. Sie machen schneller, ein dickes, inhaltreiches, fesselndes Buch fertig, als ich ein Aufsatz von 4 Seiten, dessen Inhalt ich eigentlich, nur als Brosam von Ihrem reichen Tische aufgepickt habe. Haben Sie herzlichen Dank für ihre lebenswändige Gabe (nb. Tom I monografii o Tow. przyj. nauk. p. W.). die ich jetzt allerdings nur anblättern konnte, die mich aber so sehr, wie Sie denken können, interessirt, dass ich die erste Gelegenheit zum Studium sicherlich und mit Vergnügen ergreifen werde. Ihrem prodromus hatte ich als Herold und Aukündigung dem deutschen Publicum vermitteln zu sollen geglaubt. So glaubte ich am besten mich für Ihre lebenswürdige Zusendung dankbar erweisen zu können. Freilich musste ich dabei Ihren polnischen Chauvinismus ein wenig dem deutschen Chauvinismus anpassen. Ich hoffe, dass die Nachtrags—Notiz über Riemer und Göttling noch in der Druckerei angefügt werden wird. Der Aufsatz erscheint an hervorragender Stelle in Max Kocb. „Studien zur vergleichenden Literatur Geschichte“ bei Dunker et Humblot. (Leipzig). Das Correcturblatt brauche ich nicht, ich werde Ihnen einen Abdruck senden können.

Über die ersten Eindrücke von Ihrem Buche würde ich mündlich Ihnen mancherlei sagen und mancherlei fragen. Aber schriftlich ist es unthunlich die Schrift stabilirt zu sehr und so ein flüchtiger Einblick gestattet nicht ein bestimmtes Urtheil. Soviel kann ich nur sagen: Sie haben mit diesem Thema wieder einen sehr glücklichen Griff gethan. Ich beglückwünsche Sie dazu, wie zu Ihrem neuem Funde (nb. Dziennik podróży Staszica w 2 to-mach).

(List bez daty!)

Schönsten Dank, Carissime, für die Blätter. Das Ihr Fund in Petersburg (Pamiętnik Niemcewicza z czasów ks. Warsz. p. W.) die Niemcewiczs. Memoires ergänzt—scheint mir unzweifelhaft und sehr erfreulich. Was aber den bluttriefenden Roman Krumhaus (Karge) (Katastrofa kargowska p. W)

betrifft, so kann ich versichern, dass von den Polen geblieben sind — 5 Mann und 2 Subalterne Offiziere verwundet wurden. Von den Preussen sind verwundet worden 3, nach dem Bericht an Hoym 4. Die Bewohner von Karge waren nur Deutsche. Beim Siegesfeste Preussens nach der Schlacht bei Kaiserslautern sammelte Karge eine Collecte und schickte sie für die Verwundeten, kurz nach des angeblichen Schlächtereie. Karge war übrigens nicht der einzige Ort wo Widerstand geleistet wurde. Zircke wari nteressanter. Vgl.: Haude und Spener'sche Zeitung vom 9 Februar 1793.

19 November 1901.

...Zwei Wochen vorher, im October habe ich mich eifrig mit Ihrer ersten Bande „Towarz. przyj. nauk“ beschäftigt. Am 20 Oct. auf dem Bahnhofe in Posen hatte ich mich eingehend mit Dr. Schottmüller der beim Archiv in Posén angestellt ich, darüber unterhalten Dr. Schottmilles ist voll des Lobes und der Anerkennung für Ihr Werk, das auch auf seine Veranlassung von der K. Wilh. Bibliothek sofort angeschafft worden ist.

...Ich bin noch nicht dazu gekommen, Ihnen den Empfang der beiden Abtheilungen des II Baudes und des Międzyński zu bestätigen und Ihnen meinen herzlichen Dank auszudrücken. Was mich aber in der letzten Zeit so ungewöhnlich in Anspruch nahm, dass muss ich Ihnen doch schon wegen einer Beziehung auf Sie selbst, die darin vorkommt, mittheilen. Sie wissen gewiss aus den Zeitungen, dass in Posen die wenigen Deutschen wissenschaftlicher Vereine die dort existiren, sich zu einem einzigen Institut für Kunst und Wissenschaft unter Führung der histor. Gesellschaft zusammengeschlossen haben. Während die Schöpfer dieser Vereinigung sich zum Prinzip gemacht haben, dass durch den Ausschluss von Politik, Religionshader, Nationalkampf und dgl. das Institut dermassen dem Dienste der Wissenschaft und Kunst gewidmet sein soll, dass jeder Pole; ohne sich irgend Etwas zu vergeben, sich daran hätte betheiligen können—also nicht nach Albertrandy wie Tow. przyj. nauk eine Demonstration „pod pozorem nauk“—haben die polnischen Blätter sofort den Verein als eine Hakatistische Hölle verleumdet. Und bei dem in Deutschland nicht minder hochgehenden Wogen des Nationalismus, hätte es leicht geschehen können, dass die Eröffnungsrede und der erste Cyclus von Vorlesungen das Institut zu einem Kampfinstitut im Sinne der polnischen Enuntiation hätte uns stigmatisiren können. Darum baten die Herren mich, von dem man weiss, dass ich kein Hakatist bin, sowohl die Eröffnungsrede, als auch den ersten Cyclus der Vorlesungen zu übernehmen. Die Aufgabe was peinlich, aber ich hielt es für meine Pflicht. Die Eröffnungsrede beschäftigte sich, da ich damals grade mit dem ersten Bande Ihres Buches mich eingehend abgab, mit den Versuchen und Plänen zur Gründung einer Universität in Posen. Die Rede wird verboten im Druck erscheinen und Sie werden sich überzeugen, einerseits, wie sehr ich Sie an Material geplündert habe, und andererseits, wie ich zu völlig anderen Schlüssen aus dem Material gelange. Sie werden finden, dass ich Ihren, mir ja erklärlichen und bekannten Chauvinismus nicht erwidert und vergolten habe, und dass ich dem guten Willen der Männer, die die

peinliche Aufgabe der Ordnung in den polnischen Provinzen zu lösen hatten historisch gerecht wurde, ohne die Polen auch nur mit einer Silbe zu verletzen. Immer ging mir aber im Kopfe herum, wie viel schöner, edler und humaner die Welt doch wäre, als den Nationalismus noch keine Cardinaltugend war. Die Rede hatte einen Erfolg, der schwer zu beschreiben ist. Für den folgenden Cyclus von Vorlesungen habe ich das Thema gewählt: „Entwicklung der preussischen Verfassung und Verwaltung im 17 und 18 Jahrhundert“.

...Sie werden aus allem dem erkennen, dass ich bei meinen vorgerückten Jahren zu entschuldigen bin, wenn ich bei meinen Freunden, auf deren Nachsicht ich rechnen darf, Versäumnisse begehe, die als Mangel an Dankbarkeit ausgelegt werden könnten. Trotz Allem aber, habe ich doch nicht umhin gekonnt, wenigstens im Abendenbruch einige Mal in den Büchern zu blättern, die wir Ihrer bewunderungswürdiger Productivität verdanken.

Was die Tow. przyj. nauk anbetrifft, so scheint sie sich mir so in die Litterargeschichte zu verlieren. Aber ich kann mir wohl denken, dass man von Ihren Compatrioten Ihnen einen reichlichen Dank darzubringen haben wird, denn Sie geben ein grosses Culturbild aus einer Epoche, die wenig bekannt war, und Sie zeigen namentlich, soweit ich es jetzt beurtheilen kann, wie ein verhältnissmässig kleines Häuflein Männer im Dienste des Ideals und des Vaterlandes, nicht blos „pod pozorem“ sondern ernst, edel und hochgesinnt mit allen Kräften an der geistigen Hebung des unglücklichen Volkes gearbeitet haben. nicht pod pozorem, leider vielmehr „pod kajdanami“. Un so höher ihr Ruhm.

Mich aber, als polit. Historiker zieht noch mehr das erschütternde Bild Miączyński (Losy Miączyńskiego p. W.), das den überaus interessanten episodischen Kreis der Politik Dumouriez auf eine fruchtbare Art. ergänzt. Der neue Baustein, den Sie damit für eine Darstellung der Gesch. der franz. Revolution geben, soll von mir noch diesen Winter benutzt werden, denn ich lese diesen Winter wieder die Gesch. der franz. Revolution ...Ich feiere in diesen Tagen das 40 jährige Jubileum meines Verhängnisses, der Beschäftigung mit der polnischen Geschichte...

24 März 1902.

...Ihr Schreiben des falschen Demetrius II ist gewiss interessant und ich habe es mir copirt. Aber eigentlich flösst mir nur Demetrius I Interesse ein, von dem ich, je mehr ich mich damit beschäftige, immer näher zu der Meinung gelangte, dass er doch wohl Zarenblut in den Adern gehabt habe.

15 November 1902.

Mit ganz besonderer Freude hat mich das Geschenk erfüllt (dalsze tomy Tow. przyj. nauk p. W.), das Ihre Güte mir wieder hat zu Theil werden lassen. Das lebhafteste Interesse das durch die ersten Theile Ihrer Akademie—Geschichte bei mir geweckt worden was, lässt mich den Fortgang der grossen für Litteratur und Cultur so förderlichen Werkes mit grosser Befriedigung be-

grüssen. Sie werden an mir einen der theilnahmsvollsten Leser finden. Aber ich gestehe Ihnen mit gewohnter Offenheit: noch mehr als die schöne, wie gesagt, mich herzlich erfreute Gabe, hätte mich ein Lebenszeichen, eine Zeile von Ihnen beglückt, denn sie würde mich von allerlei Gespinnst von trüben und verrosteten Mistrauen befreit und erlöst haben. Wenn ich so von dem polnischen Boycott gegen deutsche Industrie las, dann legte ich mir immer die Frage vor: bin ich etwa auch boycottirt? Ich bin doch kein Industrieller und kein Wreschener Schulinspector. Und wenn der Kerl die Buben haut, warum muss mein Leder Striemen davon bekommen? Die intellectuellen Urheber der Wreschener Kellerei hauen mich selbst auch schon ohnehin der massen, dass mir zuweilen der Gedanke kommt, ob es die Irokesen nicht besser haben, die noch nie die Worte „Civilisation“ und „Nationalität“ gehört haben. Seit jener Prügelei in Trazolomien (wie Shakespeare es nennt) habe ich von Ihnen kein Lebenszeichen, keinen Buchstaben, weder geschrieben, noch gedruckt, zu Gesicht bekommen. Da ich polnische Zeitungen nicht lese und was unsere Zeitungen von drüben bringen nicht glaube, so weiss ich gar nichts mehr von dem Land und den Leuten, denen ich Jahre meines Lebens zum Opfer gebracht habe. Sie werden darnach verstehen, mit welcher frohen Empfindung ich Ihre Seudung empfang, auch abgesehen von dem Inhalt derselben. Und so bin ich Ihnen doppelt dankbar, herzlich dankbar. Immer von Neuem kann ich nur Ihren Fleiss, Ihre Arbeitskraft, Ihre Schaffensfreudigkeit bestaunen und wenn ich für Sie einen Wunsch an den Himmel zu richten hätte, dann würde ich ihn zusammenfassen in dem Wort: Möge es Ihnen erhalten bleiben ad multos, unqos annos!

Vorigen Mittwoch hielt ich hier im hiesi Ggeneschichtsverein einen Vortrag über Fricius, den man in Polen Modrzewski nennt. Ich hätte gewünscht, Zuhörer zu haben, die etwas von Polonica's verstehen. Aber das ist mein Loos. Beim Ordnen meiner Briefe fiel mir dieser Tage ein Brief von Zeissberg in die Hand. Darin steht: „der Betrieb der Geschichte Polens isolirt“...

